

## **DOROTA ŻOŁĄDŹ-STRZELCZYK**

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu  
ORCID 0000-0002-4075-3002

## **MAŁGORZATA EWA KOWALCZYK**

Uniwersytet Wrocławski  
ORCID 0000-0001-7623-1567

# **UWAGI NA TEMAT EDUKACJI STANISŁAWA, SYNA JÓZEFA JANA I MARIANNY Z OSSOLIŃSKICH MNISZCHÓW**

### **Źródło**

W Lwowskiej Naukowej Bibliotece im. Wasyla Stefanyka NAN Ukrainy, dawnym Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich, w zbiorze rękopisów zgromadzonych przez Antoniego Czolowskiego w zespole 141, pod sygnaturą 2035 znajduje się francuskojęzyczny tekst zatytułowany „Reflexions” (w inwentarzu wpisany jako „Uwagi o kształceniu Stanisława Mniszcha”). Obecnie źródło to dostępne jest w wersji elektronicznej na stronie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu [[https://dbs.ossolineum.pl/kzc/wyniki\\_pl.php?RL-003833](https://dbs.ossolineum.pl/kzc/wyniki_pl.php?RL-003833)]. Uwagi zostały spisane najprawdopodobniej w roku 1786, ich autorem jest francuski gubernier Mniszcha nazwiskiem Petitbon.

### **Adresaci**

Józef Jan Tadeusz Wandalin Mniszech (1742-1797)<sup>1</sup> i Marianna z Ossolińskich (1731-1802) byli małżeństwem od 1769 r. Zachowane informacje potwierdzają, iż mieli dwoje dzieci: urodzonego w 1774 r. syna Stanisława (zm. 1860) i córkę Julię Teresę (1777-1845), w przyszłości żonę Ksawerego Franciszka Krasickiego (1774-1844). Po ogłoszeniu separacji Mniszchów synem zajął się ojciec, córką – matka.

Józef Jan Mniszech odebrał staranne wychowanie. Po śmierci ojca Jana Karola (1716-1759) opiekowała się nim matka Katarzyna z Zamoyskich (1723-1771) i stryj Jerzy August Mniszech (1715-1778). Po nauce w domu i warszawskim Collegium Nobilium (1757-1762) kontynuował edukację poza granicami ojczyzny. Wraz z bratem Michałem Jerzym (1748-1806) został wysłany do Brna, gdzie młodymi Mniszchami opiekował się Elie Bertrand

<sup>1</sup> H. Dymnicka-Wołoszyńska, R.W. Wołoszyński, *Mniszech Józef Jan Tadeusz*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 21, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1976, s. 478-480.

(1713-1797)<sup>2</sup>. Kolejnym etapem ich edukacji była podróż, podczas której odwiedzili Francję, Niemcy, Holandię, Anglię, Włochy.

Kiedy urodził się Stanisław, jego ojciec, doceniając wagę odpowiedniej edukacji, bardzo wcześnie, kiedy chłopiec miał kilka lat, rozpoczął poszukiwania odpowiedniego człowieka, który mógłby się nią zająć<sup>3</sup>. Ślady tego zachowały się w korespondencji Józefa Jana z różnymi osobami, które prosił o radę i pomoc w tym zakresie. W ciągu najbliższych lat chłopcem zajmowało się kilku gubernatorów. Po domowej nauce, w 1784 r. młody Mniszech został wysłany do Wiednia, gdzie m.in. uczył się u znanego matematyka, jezuitę Georga Ignaza von Metzburga (1735-1798). Rezultaty tej nauki były raczej mierne, mimo iż chłopiec przebywał w stolicy Austrii przeszło rok, niewiele się nauczył. Po powrocie do ojczyzny Staś zamieszkał z opiekunami we Lwowie, gdzie uczył się zarówno w domu, jak i uczęszczając do szkół do roku 1792. W tymże roku ojciec zdecydował się wysłać syna w celu uzupełnienia edukacji do Warszawy. Do opieki nad chłopcem został wyznaczony Ludwik Rastawiecki, który zajmował się nim już we Lwowie, a czuwać nad wszystkim miał stolnik piński (sanocki od 1793) Antoni Motowidło.

Kilkunastoletnia edukacja, starania ojcowskie w znalezieniu jak najlepszych gubernatorów, duże nakłady pieniężne – wszystko to niewiele dało. Stanisław, w którym ojciec pokładał wielkie nadzieje, niewiele osiągnął, nie piastował żadnych wysokich godności. Było to zapewne rezultatem miernych zdolności Mniszcha, który ponadto nie przejawiał specjalnych chęci zdobywania wiedzy, jak napisał o nim jeden z jego gubernatorów: „problem w tym, że on nie chce się uczyć i kształtować wystarczająco miłego charakteru”<sup>4</sup>. Ten brak chęci do nauki w parze ze słabą pamięcią to zapewne przyczyna niepowodzeń ojcowskich planów względem jedynaka.

## Autor

W latach 1786-1792 edukacją Stanisława Mniszcha zajmował się niejaki Petitbon, jak podpisywał listy pisane do Józefa Jana Mniszcha. Po zakończeniu pracy u Mniszchów przeniósł się na dwór księżnej Marii z Lubomirskich Radziwiłłowej (1730-1795), gdzie zajął się edukowaniem wychowanka księżnej, Jana Alojzego Potockiego (1776-1855), syna Piotra Franciszka (1745-1829), ambasadora w Konstantynopolu. W jednym z listów księżna napisała, że w końcu znalazła „bardzo słusznego człowieka dla Pana Jana *c'est un Laurin*, był siedem lat u Pana Mniszcha we Lwowie *pour l'éducation de son fils*”<sup>5</sup>. Tak więc był to z pewnością ten sam człowiek.

Prezentowane uwagi dotyczące kształcenia Stasia Mniszcha nie są podpisane, ale ich autorem jest zapewne właśnie Petitbon, którego listy do Józefa Jana Mniszcha znajdują się

<sup>2</sup> M. Bratuń, „Ten wykwintny, wykształcony Europejczyk”. *Zagraniczne studia i podróże Michała Jerzego Wandalina Mniszcha w latach 1762-1768*, Opole 2002.

<sup>3</sup> Por. D. Żołądź-Strzelczyk, „Życzę sobie, aby to jedno dziecię z rodziny naszej zostające mogło mieć przyzwoite wychowanie”. *Zabiegi Józefa Mniszcha o odpowiednią edukację syna*, w: tejsze, „Pod każdym względem szlachetnie ci dają wychowanie...” *Studia z dziejów wychowania szlachty w epoce staropolskiej*, Wrocław 2017, s. 185-200.

<sup>4</sup> AGAD, Zbiór A. Czołowskiego, sygn. 375.

<sup>5</sup> R. Borkowski, *Dzieje rodu Lubomirskich z Głogowa Małopolskiego*, praca doktorska, Rzeszów 2017, s. 417, <https://repozytorium.ur.edu.pl/server/api/core/bitstreams/89cbcd9-f26e-4b1a-a5de-2a457b91bc2d/content> (dostęp 13.01.2023), AGAD Archiwum Roskie, sygn. XLIII, k. 855-856.

w zbiorach jego korespondencji. Porównanie charakteru pisma pozwala na stwierdzenie, że ta sama osoba pisała listy i omawiany tekst.

Z treści uwag wynika, że Petitbon był doświadczonym guwernerem. Wskazówki i refleksje przez niego poczynione są przemyślane, nowoczesne, wykorzystują elementy wiedzy, którą dzisiaj nazwano by psychologiczną. Swoją pracę z młodzieńcem rozpoczął od obserwacji chłopca, co pozwoliło mu na stwierdzenie, iż młody Mniszech nie należy do specjalnie zdolnych osób, szczególnie pamięć miał słabą, podobnie jak motywację do nauki. Nisko ocenił dotychczasowe rezultaty nauki chłopca. Wskazuje więc, co należy zrobić, aby to naprawić.

### **Tekst źródłowy**

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy, zespół 141, dział I, sygn. 2035, s. 1-16.

#### Spostrzeżenia

Wielu znanych ludzi prezentowało publicznie swoje projekty dotyczące edukacji. Pozostając w przekonaniu, iż pracują dla pożytku sobie podobnych, wyjaśniali to, na co tamci powinni baczniej zwrócić uwagę. Z pewnością mieli w sobie tak silną chęć przekazania tych treści, że nadali im najwznioślejszą z form, jaką tylko mogły one posiadać.

Najwyższych lotów geniusz, który łączy dużą wiedzę z chwalebnyymi intencjami, musi [kiedyś] dojść do takiej perfekcji, na jaką tylko pozwala mu ludzki umysł, i żywić uzasadnioną nadzieję znalezienia niewielu przeciwników, jak i równych mu w talentach. Żaden jednak z proponowanych dotychczas projektów nie cieszył się takimi awantazami. Najbardziej światłe umysły oraz ci najmniej uprzedzeni, oddając całą sprawiedliwość zasługom tych dzieł, przyznali, iż nie jest możliwe przełożenie teoretycznych arcydzieł na praktykę.

Tym samym, jeśli główne założenia nie mogą być wprowadzone prawie w całości w konkretnych przypadkach, oznacza to, że założony cel nie został osiągnięty. Taki stan rzeczy towarzyszył i nadal towarzyszyć będzie tym, którzy zechcą na nowo pracować nad edukacją, ponieważ ludzie bardzo różnią się między sobą, zarówno jeśli chodzi o charakter, jak i predyspozycje fizyczne, [ponadto] sami też się zmieniają wiele razy w życiu, w zależności od jego etapu. [Z tego powodu] wszelkie uwagi wysunięte przez światłego i mądrego człowieka, w chwili, gdy trzeba będzie przełożyć je na praktykę, staną się niejasne i słabo nakreślone, a interesujące teorie wzbudzą jedynie żal, kiedy będzie patrzyło się, jak ludzki umysł miota się na daremno w zakresie tak ważnej rzeczy.

Ktoś powie, i jest to niepodważalne, że nie należy sądzić wszystkich jedną miarą i można owocnie zbudować plan dotyczący edukacji młodego człowieka, kiedy zna się jego charakter, możliwości jego pamięci oraz zdolności intelektualne.

Według mnie można byłoby w nieskończoność rozprawiać na temat wiedzy użytecznej i przyjemnej, jaką młody człowiek powinien posiadać. Cóż jednak można byłoby stwierdzić nadto, że to nie w założeniach leży problem, ale w ich egzekwowaniu, że autor, który ułożył najbardziej racjonalny, ramowy plan edukacji (w konsekwencji byłby też najwłaściwszą osobą, która mogłaby dopasować go do konkretnego przypadku), mimo całej swej mądrości musiałby go zmieniać, gdyby chciał go wprowadzić w życie, ponieważ charakter dziecka, jego psychika, podlegają w młodości ustawicznym przemianom. Metoda, która jest dobra

dziś, za rok staje się zła. Jak więc po tysiącokroć powtarzanych doświadczeniach tego rodzaju można działać na tej samej zasadzie i liczyć na to, że pociągnie się za sobą ucznia?

Każdy plan edukacji o sztywnych ramach czasowych, ułożony według niezmiennego porządku (w ten sposób, że ojciec ucznia mógłby w przybliżeniu co do kilku miesięcy wiedzieć, kiedy jego syn stanie się uczniem), będzie dla mnie tylko i wyłącznie owocem pracy człowieka, który chciał dodać sobie powagi bądź też przypodobać się ojcu, mając za nic prawdę. Wydaje mi się bowiem, że tylko ktoś zarozumiały lub głupi mógłby wyobrażać sobie, iż nagnie okoliczności, aby zaspokoić miłość własną. Dlatego też bardzo wątpię, żeby dziecko wychowywane według tak kategoriycznego planu któregoś dnia mogło zadość uczynić ambicjom ojca. Czy ojciec tego dziecka będzie się miał czym pochwalić, przeznaczając swojemu synowi guwernera tak zadufanego w swe zdolności i tak nieprzejednanego?

Obawiając się, aby któregoś dnia nie skupiły się na mnie wyrzuty Hrabiego Mniszcha<sup>6</sup>, który zaszczycił mnie powierzeniem edukacji swego syna, powstrzymam się od ułożenia podobnego planu i zagwarantowania rzeczy zupełnie ode mnie niezależnych. Nie będę się mądrzył, nie przejmując prawdą i nie wiedząc, czy będę w przyszłości potrafił dotrzymać słowa; przyrzec Panu Hrabiemu, że jego syn będzie umiał taką czy inną rzecz dokładnie w określonym czasie. Czuję się zaszczycony, mogąc przekazać Panu Hrabiemu, i to bez najmniejszej zarozumiałości, uwagi dotyczące nauk, jakim jego syn oddaje się w chwili obecnej; na temat tego, co wydaje mi się odpowiednie, tego, co trzeba dodać lub poprawić, nie zakładając z góry niczego na przyszłość, ponieważ czas przeznaczony na wszystkie przedmioty zależy od tysiąca okoliczności, których nie można przewidzieć. Moim zamiarem jest uczciwe wypełnienie mojej powinności. Nigdy nie ośmieliłbym się wprowadzać Panu Stanisławowi nowych zagadnień, zanim on naprawdę nie będzie na to gotowy. Nie rozminę się z prawdą, twierdząc, iż Pan Hrabia był oszukany po części do tej pory, a jego syn ma już 12 lat i jest to najwyższy czas, aby pomyśleć o owocnym wykorzystaniu chwil, jakie mu pozostały. Bez ogródek należy przekazywać Panu Hrabiemu wieści o tym, co było, oraz o tym, jaki jest stan obecny.

Ponieważ życzeniem Pana Hrabiego jest, aby Pan Stanisław stosował się do zarządzeń obecnego monarchy<sup>7</sup>, trzeba, aby nauka, jaka jest przez niego zalecana, była pobierana z rozważą. W tym celu codzienna praca musi przyjąć zupełnie inną formę, ponieważ przy obecnym stanie rzeczy jest niemożliwością, aby Pan Stanisław poczynił satysfakcjonujący postęp. I to właśnie o tym powinienem w pierwszej kolejności powiedzieć, jednakże pragnę przedstawić moje refleksje do każdego z przedmiotów osobno, według ich porządku. Moim zamiarem nie jest przedstawienie Panu Hrabiemu konkretnych form pracy, ale podkreślenie pomysłów, które winny opierać się na rzeczywistej sytuacji i w konsekwencji będą posiadać wyłącznie zalety. Pan Stanisław długo uczył się matematyki. Lekcje dawał mu słynny

<sup>6</sup> Józef Jan Tadeusz Wandalin Mniszech uzyskał wraz z braćmi Michałem Jerzy i Stanisławem Jerzym tytuł hrabiowski 17 lipca 1783 r., por. S. Górzyński, *Arystokracja polska w Galicji. Studium heraldyczno-genealogiczne*, Warszawa 2009, s. 255-257.

<sup>7</sup> W 1786 r. panował cesarz Józef II Habsburg (1741-1790), cesarz od 1765 r., który wprowadził wiele zmian w szkolnictwie, kontynuując reformy swej matki Marii Teresy w tym zakresie, tzw. reformy józefińskie. Por. S. Jantzen, *Polityka szkolna terezańsko-józefińska w Galicji*, „Biblioteka Warszawska”, 1905, t. 1, s. 503-517; R. Tomczyk, *Pierwszy projekt reformy systemu szkolnego w nowożytnej Austrii w okresie panowania Marii Teresy*, „Edukacja Humanistyczna”, 2011, nr 2 (25), s. 13-22.

profesor (światny powód, aby niczego się nie nauczyć). Pan Metzburg<sup>8</sup> nie mógł posiadać wystarczająco dużo cierpliwości wobec 12-letniego dziecka, aby ukazać mu naukę, która wymaga zaangażowania umysłu już ukształtowanego. Musiał być zniechęcony, objaśniając dziecku elementy nauki, którą posiadał w najwyższym stopniu i tym samym źle mu ją przekazał. Gdyby miał wystarczającą cierpliwość, jaką jest nieodzowna w takich przypadkach, zamiast gonić z materiałem, napisałby do Pana Hrabiego Mniszcha. [Wyjaśniłby mu], że Pan Stanisław uczy się arytmetyki od 15 miesięcy, ale wciąż nie zna tego przedmiotu, ponieważ jego nauka powinna trwać przynajmniej dwa lata. Ta dziedzina matematyki powinna być dobrze poznana, zanim przejdzie się do pozostałych jej części, gdzie nie można czynić postępu bez poznania arytmetyki. Tak więc nieodzowne jest, aby Pan Stanisław jeszcze się do niej przyłożył i nauczył się rachunków.

Gdyby Pan Metzburg to szczerze wyznał, nigdy nie oszukałby Pana Hrabiego i zamiast przerabiać z jego synem geometrię, pozostawiłby go przy arytmetyce. Pan Stanisław, przyjeżdżając do swojego ojca, umiałby się posługiwać 4 regułami<sup>9</sup>, tymczasem on nie zna ani geometrii, ani 4 reguł. Taka jest prawda. Jeśli Pan Hrabia nie przyjmuje moich wyjaśnień, aby się przekonać, jak jest naprawdę, wystarczy, że sam zada Panu Stanisławowi najprostsze mnożenie liczb złożonych.

Pan Hrabia, będąc przekonany, że jego syn jest zaawansowany w matematyce, dał mu nauczyciela, który przychodzi rano (od 7.00 do 8.00). Ponieważ jednak, według mojego rozeznania, Pan Stanisław nie zna nawet arytmetyki (czyli mnożenia jednej liczby przez drugą), byłbym zdania, aby Pan Hrabia odprawił nauczyciela. Jest to bezowocne wydawanie pieniędzy – co miesiąc trzech dukatów przez przynajmniej dwa lata, kiedy ja mogę wyłożyć mu arytmetykę bez dodatkowych kosztów.

Ten powód, choć wystarczający, nie jest jedyny.

1. Pan Stanisław, ze względu na przeciążenie ilością zajęć, może poświęcić swojemu matematykowi tylko godzinę dziennie. Natomiast, żeby poczynić postępy w tej dziedzinie, potrzeba byłoby nie jednej, ale przynajmniej trzech godzin. Dlatego też, biorąc pod uwagę ilość lat, podczas których kontynuowałoby się taką naukę, bez sposobności poświęcenia jej więcej czasu, trzeba stwierdzić, że byłoby to wyrzucanie pieniędzy przez okno. Nie wspominając już o [nieodpowiedniej] porze tej lekcji.

2. Matematykę łatwo się zapomina. To abstrakcyjna nauka, trudna dla dzieci, którą słabo się pamięta, jeśli na jakiś czas się ją porzuci. Warto zdać sobie sprawę, że trzeba mieć dobre podstawy matematyczne, aby zabierać się za fizykę. Co więcej, wielu uczniów nie uczy się matematyki jak tylko w połączeniu z fizyką. Trzeba by było, aby Pan Hrabia opłacał przez przynajmniej pięć lat nauczyciela dla Pana Stanisława, który zabierze się za fizykę po tym czasie, bo inaczej znów stanie się tak, że Jego syn – jeśli lekcje zostaną przerwane – zapomni to, czego się nauczył.

3. Pan Stanisław ma słabą pamięć. Ponadto jego wiek sprzyja roztargnieniu. Gdy lekcja trwa zbyt długo, pod koniec nie pamięta, co było na początku. Jak z dwoma tak trudnymi do pokonania przeszkodami można poczynić postępy w tym przedmiocie? Oprócz tego ma znać niemiecki, łacinę, francuski, a ponieważ mówi tymi językami jeszcze bardzo słabo,

<sup>8</sup> Georg Ignaz von Metzburg (1735-1798) jezuita, matematyk, wykładał na uniwersytecie wiedeńskim, autor licznych dzieł matematycznych, współautor mapy Galicji z 1772 r.

<sup>9</sup> Cztery podstawowe reguły to dodawanie, odejmowanie, mnożenie i dzielenie.

powinien wykorzystywać wolny czas – jeśli takowy mu pozostanie – na doskonalenie języków, dając im priorytet przed matematyką. Nauczy się jej później z większą łatwością, a języków nie wyćwicy nigdy lepiej jak w młodości.

Wydaje mi się więc, że trzeba odłożyć naukę matematyki do chwili, kiedy Pan Stanisław zacznie uczyć się logiki. Po tym, jak miną charakterystyczne dla okresu dojrzewania porywy związane z rozwojem temperamentu oraz apatia, jaka im towarzyszy, bez żadnego ryzyka będzie już można oddać Pana Stanisława poważnej nauce, będącej według mnie zupełnie nie na miejscu w momencie, w jakim znajduje się dziś jego pamięć i temperament.

[Czas] od 7.00 do 8.00 (zakładając, że nauczyciel matematyki zostałby odwołany) można byłoby poświęcić językowi francuskiemu na przemian z arytmetyką. W zależności od dziennej dyspozycji Pana Stanisława, poświęcę tę godzinę na jeden lub drugi przedmiot.

Od 8.00 do 9.00 Pan Stanisław ma nauczyciela rysunku. Jest to bardzo dobre rozwiązanie. Po pierwsze [chłopiec] znajduje się w wieku, kiedy może owocnie skorzystać z zajęć rozwijających ten talent, a po drugie ponieważ godzina poświęcona na przyjemności dzieli jego poranek na dwie części, dając wytchnienie jego pamięci, która tego potrzebuje.

Od 9.00 do 10.00 Pan Stanisław uczy się geografii. Za około dwa i pół roku będzie znał już francuski, arytmetykę, geografię, tak więc tę godzinę oraz czas od 7.00 do 8.00 będzie miał do swojej dyspozycji. Jednakże wtedy wszystkiego będzie się uczył częściej po łacinie niż po francusku: krasomówstwa, poezji, literatury. Będzie więc zmuszony do poświęcenia chwil, które staną się wolne innym naukom. Tak więc nie można będzie dysponować dwiema godzinami, o których mówiłem, i trzeba patrzeć na nie jak na zajęte, aż do chwili wprowadzenia logiki.

Od 10.00 do 11.00 Pan Stanisława przerabia lekcje powiązane z łaciną.

Między 11.00 a 12.30 Ojciec Lucas powtarza przerobiony materiał lekcyjny oraz przedstawia zagadnienia na następny dzień. Trzeba zauważyć, że Pan Hrabia Stanisław poświęca łacinie tylko 2,5 godziny dziennie. Staranne objaśnienia oraz godzinna nauka, jaka je poprzedza, byłyby adekwatne dla 12-latka z bardzo dobrą pamięcią. Według mnie 1,5 godziny wyjaśnień to za długo dla kogoś, kto pod koniec zajęć nie pamięta, co było na początku. Następnie chciałbym, aby Ojciec Lucas dał Panu Stanisławowi półgodzinne omówienie lekcji z następnego dnia, a później zadał Panu Stanisławowi temat do opracowania albo tłumaczenie (od 12.00 do 13.00). Oraz żeby temat ani tłumaczenie nie były zaczerpnięte z jakiegoś autora, ale podyktowane przez Ojca Lucasa i zawsze odnosiły się do lekcji z danego dnia bądź dnia następnego. Taka praca zmusiłaby Pana Stanisława do szukania słówek, sprawiając także, że zapamiętałby reguły gramatyczne i rzeczy szłyby dobrze. Bez tej przeczności Pan Hrabia zapłaciłby słono za nauczyciela, natomiast Pan Stanisław nauczyłby się na pamięć reguł łaciny, a potem wszystko by zapomniał, nie łącząc praktyki z teorią.

Poza tym pragnąłbym, aby Pan Hrabia, kiedy pojedzie do swych ziem, prosił usilnie Pana Kruczaja<sup>10</sup> i Pana le Médecin<sup>11</sup>, którzy mówią wybornie po łacinie, żeby podczas posiłków albo wcale nie odpowiadali Panu Stanisławowi, albo robili to właśnie w tym języku. Oczywiście moim zamiarem nie jest to, aby on mówił w tym języku, który słabo zna, nie chciałbym bowiem sprawić, aby przyjął złe nawyki językowe. [Ja z kolei] muszę go nauczyć francuskiego, żeby przez cały czas rozmawiać z nim w tym języku.

<sup>10</sup> Szlachcic herbu Korwin z otoczenia Mniszcha.

<sup>11</sup> Nie wiadomo, czy chodzi o nazwisko, czy o lekarza, choć po francusku raczej byłoby Monsieur le Docteur.

Między 14.00 a 15.00 Pan Stanisław powinien poskakać, pójść na spacer, lub – gdyby mu się takie pomysły nie podobały, konwersować ze mną i bawiąc się, uczyć rzeczy, których [normalnie] się nie uczy, a powinno się umieć.

[Czas] od 15.00 do 16.00 jest przeznaczony na naukę historii. Długo jeszcze ta godzina będzie pożytkowana na ten cel. Ponieważ dziedzina jest obszerna sama w sobie, a czas poświęcony na ten przedmiot bardzo krótki, postępy Pana Stanisława będą dość wolne.

Od 16.00 do 17.30 Ojciec Lucas będzie mu dawał lekcje etyki, historii naturalnej, *Briefstilu*<sup>12</sup> oraz niemieckiego. Nauka musi wyglądać zupełnie inaczej niż do tej pory, w przeciwnym razie Pan Stanisław roztrwoni czas, nie wykorzystując go [w odpowiedni] sposób.

Po pierwsze, czym jest etyka? To część filozofii, która zajmuje się cnotami i wadami. Każda inna definicja jest błędna i wszystkie wyjaśnienia, które oddalają się od takiej definicji, traktują już o innym przedmiocie. Nie ma potrzeby, aby Pan Stanisław otrzymywał osobne lekcje z etyki, ponieważ będzie się jej uczył podczas lekcji historii. I to właśnie ja, przybliżając mu historię, poczynię jednocześnie refleksje na temat zalet cnót i niebezpieczeństw wad. Ponieważ w etyce zawiera się wszystko, co dotyczy uczciwości, uczuć, czyli wszystko, co odnosi się do zalet duszy, nie ma metody, która by tego uczyła, ani konkretnych wykładów. Każda chwila zajęć, każdy moment życia dają guwernerowi okazję przekazania tych prawd uczniowi, wpojenia mu umiłowania cnoty i [rozbudzenia] myślenia. To właśnie wychowawca musi posiadać umiejętność ich przekazywania i układania wszystkiego na korzyść swojego ucznia.

Sposób, w jaki naucza się Pana Stanisława historii naturalnej, jest godny pożałowania. Wystarczy przecież popatrzeć na psa, żeby zobaczyć, czym różni się od kota. Pan Stanisław nie powinien tracić swojego czasu na takie wyjaśnienia. Historia naturalna, jakiej powinien się uczyć, nastąpi po historii ludzkości: kiedy pozna tę ostatnią, będzie się uczył tamtej. Wydawałoby się, że historia naturalna powinna poprzedzać historię ludzkości. Według mnie jednak powinno być na odwrót, ponieważ nie powinno zabierać się za coś wielokrotnie [ale pobieżnie]. Powinno się więc odłożyć ją do czasu, kiedy będę mógł wszystko powiedzieć Panu Stanisławowi. Do czasu, gdy wychowawca może pokazać swemu uczniowi niebezpieczeństwa wynikające ze złych, nabywanych przez młodość przyzwyczajień, które wzburzają jej umysł i charakter oraz demoralizują serce.

Z *Briefstilem* jest podobnie jak z dwiema naukami, o których pisałem wcześniej. Czyż jest rozsądne chcieć dawać młodemu człowiekowi, nie znającemu [wystarczająco dobrze] ojczystego języka, lekcje pisania listów? [Mówiąc obrazowo], to jak stawienie wozu przed koniem. Kiedy Pan Stanisław nabędzie w wyższych klasach wiedzę w zakresie literatury, wzbogaci swój umysł wybranymi lekturami, a jego serce, które stanie się wrażliwsze i będzie umiało dostrzec wartość [różnych] rzeczy, wspomogą rozwój naturalnych zdolności. Wtedy narodzi się właściwy dla [Pana Stanisława] styl, bez potrzeby uczenia się go. Będzie pisał dobrze, ponieważ od dłuższego czasu będzie posługiwał się poprawnie swoim językiem.

Chciałbym więc, aby etyka, historia naturalna oraz nauka pisania listów zostały – i to bez możliwości odwołania przez Ojca Lucasa – usunięte z planu zajęć. Ojciec Lucas będzie patrzył na tę zmianę z pewnością jako na zamach na jego autorytet, jakim cieszył się do tej pory. [Uważam jednak, że] czas po kolacji można wykorzystać o wiele pożytecznie.

<sup>12</sup> *Der Briefstil* (niem.) – dawn. styl listowny, umiejętność pisania listów.

Nie widzę żadnej niedogodności, aby usunąć te trzy przedmioty. Jestem pewien, że wyluszczyając sprawę Ojcu Hoffmanowi<sup>13</sup>, zgodzi się ze mną, że są one przeznaczone dla dzieci kończących edukację na *Normalschule*<sup>14</sup>, nie kontynuujących jej w klasach wyższych, a nie dla tych, które są w przeciwnym położeniu. Dlatego też Hrabia Stanisław Mniszech, który oprócz tego, że ma zdobywać wiedzę w wyższych klasach, dodatkowo pobiera lekcje prywatne z historii naturalnej i literatury, nie podlega tej części cesarskich zarządzeń.

Tak więc zamiast przeznaczać 1,5 godziny dziennie po kolacji na rzeczy zbędne, wykorzystaloby się je w następujący sposób:

1. [W tym czasie] poprawiano by temat lub tłumaczenie, które zadano mu rano do opracowania.

2. Przećwiczo by z Panem Stanisławem odmianę wielu czasowników łacińskich i niemieckich i to na tyle, żeby je umiał perfekcyjnie, ponieważ mówienie, że jakiś czasownik ma taką albo inną końcówkę w czasie teraźniejszym, przeszłym, bezokoliczniku, w *supinum*<sup>15</sup> wcale nie nauczy odmiany, i tym samym Pan Stanisław wcale jej nie umie. Gdyby znał dobrze czasowniki, można byłoby mu objaśniać jakiegoś łatwego autora (czy to z niemieckiego na łacinę czy też z łaciny na niemiecki). Nie należałoby go ganić, jeśli jego tłumaczenia nie będą dobre. Wszystko to, aby go nie zniechęcić i jednocześnie zachęcić do samodzielnej pracy, aby nie powtarzał tylko jak papuga tego, co każe nauczyciel. Po trzecie wytłumaczy się mu reguły niemieckiej gramatyki.

Te wszystkie rzeczy zajmą godzinę. Pół godziny, które zostanie, będzie zawsze wykorzystywane na pisanie 6 słów łacińskich i 6 słów niemieckich (słów ze sobą niezwiązanych i których sekwencja jest przypadkowa). Następnego dnia Pan Stanisław miałby umieć te słowa na pamięć i wyrecytować je Ojcu Lucasowi. [Chodzi o to], żeby nie uczył się wyłącznie pisać, ale aby każdego dnia zostało mu coś w głowie z tego, co napisał. Gdyby udało mu się zapamiętać codziennie tylko dwa słowa, na koniec roku znałby ich już 700, to by było bardzo dużo. Jednak, aby tego dokonać, trzeba przykładać się każdego dnia, a nie dwa razy na tydzień. W ten sposób wyglądałaby tygodniowa praca Pana Stanisława.

W każdym tygodniu dwie z tych półgodzin przeznaczałoby się na wyjaśnianie Panu Stanisławowi religii. Znajduje się ona wśród przedmiotów, jakich – zgodnie z cesarskimi zaleceniami – powinien się uczyć. Nie można więc jej pominąć, mimo zdania Pani Hrabiny<sup>16</sup>, która nie chce, by uczono jej syna ani świętej historii, ani katechizmu. Bardzo chciałbym sam mu ją wyjaśniać, żeby potem, czytając historię, [nagle] nie odkrył, że oszukano go w młodości, mówiąc na przykład, że Jezus Chrystus wprowadził tzw. spowiedź uszną. A sam dowie się, że nastąpiła ona dopiero kilka wieków po przyjściu Jezusa Chrystusa na

<sup>13</sup> Zapewne chodzi o ks. Jana Nepomucena Hoffmanna (1753-1835), który od 1778 r. pełnił rozmaite ważne funkcje w szkolnictwie lwowskim, m.in. był generalnym wizytatorem szkół elementarnych w Galicji. Zapisał się m.in. swą działalnością na rzecz sierot i głuchoniemych, za co został honorowym obywatelem Lwowa. W latach 1805-1806 pełnił obowiązki rektora Szkoły Głównej Krakowskiej połączonej z uniwersytetem lwowskim przekształconym w tym okresie w liceum.

<sup>14</sup> *Normalschule* – określenie szkoły ludowej, po raz pierwszy użyte przez Jana Ignacego von Felbigera w 1763 r., były to jednocześnie placówki kształcące nauczycieli, szkoły te upowszechniły się na terenie Austrii po 1771 r. jako czteroklasowe placówki.

<sup>15</sup> *Supinum* jest formą czasownika, która występuje w stosunkowo niewielu językach (m.in. w łacinie), wyraża pewną celowość. Forma ta jest używana po czasownikach ruchu.

<sup>16</sup> Zapewne chodzi o matkę chłopca Mariannę z Ossolińskich Mniszchową.



świat. Nie będzie się mu mówiło o diable, opętaniu, szarlataństwie i innych tym podobnych rzeczach, o których później przeczyta.

Religia to najważniejszy punkt edukacji. Ludzie są najczęściej mało religijni bądź wcale. Wynika to z faktu, iż kiedy naucza się ich religii w młodości wpadają w ekstrema, sprawiające, iż staje się dla nich śmieszna w wieku, gdy zaczynają mędrkować. A przecież łatwo można byłoby pokazać młodemu człowiekowi, że nasza religia jest prosta, subtelna w swych założeniach i szybko potrafi pozyskiwać entuzjastów. Według mnie nie należałoby zatajać przed młodym człowiekiem prawdy, dlatego też pokazałbym mu dzieło Boga, a potem to stworzone przez ludzi, aby ich nie mieszał. Nie mówiłbym mu, że wszyscy kalwiniści, żydzi, Indianie będą potępieni i on sam byłby także, gdyby nie uwierzył zasadom tej religii. Dowodziłbym mu, że jego religia jest najlepsza, ale zatroszczyłbym się także, aby mu powiedzieć, że byłby nazbyt dumny, gdyby osądzał tysiące ludzi, do których nie przemówił jeszcze jego miłosierny i dobry Bóg, ponieważ za kilka lat będzie wertował annały swej religii i nigdzie nie znajdzie zdania, w którym Jezus Chrystus powiedziałby, że poza Kościołem rzymskim nie ma zbawienia. Przeczyta któregoś dnia historię konklawe i się zbuntuje, ponieważ po jej przeczytaniu nie uwierzy, że zgromadzenia, które przyniosły chrześcijańskiemu światu niezawodne decyzje, zamiast być dostojne, były w większości tak skandaliczne. Podobnych spraw można wymieniać tysiące. Są one zbyt obszerne, aby je tutaj przytaczać. Jeśli jednak nie zostaną wyjaśnione w młodości, w przyszłości przysparzają niedowiarłów.

Kiedy chce się, aby młodzi ludzie ślepo wierzyli, trzeba by było zacząć od spalania historii Kościoła, konsyliów, wszystkich dzieł, które traktowały na ten temat i które mogą wzbudzić poważne wątpliwości w młodych umysłach. Trzeba, choć wydaje się to [raczej] niewykonalne, uodpornić [młodzież] na te lektury, gdzie znalazłaby kontrargumenty. Nie mówię, że przeciw religii, ale wobec wszystkiego, co z nią związane. Mówienie prawdy od początku to nie jest to, co zwykle czynią księża. Z tego powodu młodzi ludzie stają się bądź przesądni bądź godnymi pożałowania libertynami.

Czas od 17.30 do 19.00 Pan Hrabia Mniszech spędza z nauczycielem gry na klawesynie. Pół godziny [teoretycznie jest przeznaczony na] ćwiczenie. Ponieważ jednak jest nie zaawansowany w graniu, a klawesyn wymaga ciągłej praktyki, te półtorej godziny będzie przeznaczony przez długi jeszcze czas na studiowanie muzyki.

Od 19.00 do 20.00 Pan Stanisław nie jest już w stanie przyswajać wiedzy. Kiedy zdarzy się czasem, że nie możemy pójść na spacer, moim pomysłem jest zabawianie Pana Stanisława przyjemnymi lekturami, które mogą wykształcić jego wyczucie smaku, rysowanie kredą mapy na czarnej tablicy, którą pomalujemy do tego celu, czytanie gazety z mapą w rękę, aby nie wertować atlasu, co jest zniechęcające dla dziecka. Wytapetujemy nasz pokój 12 mapami, po których będziemy mogli podróżować według naszego uznania. Wydaje mi się na miejscu, aby Pan Stanisław przyzwyczaił się do czytania gazety, ponieważ jest ona w pewnym stopniu zapisem historii jego epoki.

Oto mniej więcej plan, jakim można iść w zakresie różnych nauk Pana Stanisława do czasu, aż zacznie się uczyć retoryki. Ponieważ wtedy będzie chodził już do klas publicznych, trzeba będzie wszystko dopasować, jeśli chodzi o inne nauki, jakie będzie chciał mu przeznaczyć Pan Hrabia, i ułożyć się nowy projekt, który będzie jak najlepiej dostosowany do nowych okoliczności.

Powiedziałem [już] o nauce Pana Stanisława. Teraz trzeba poruszyć temat jego przyjemności. Proszę więc Pana Hrabiego, aby zechciał pozostawić czas we czwartek i w niedzielę

po kolacji do mojej całkowitej dyspozycji, a mianowicie, abym w te dni mógł poćwiczyć nogi Pana Stanisława. [Ćwiczenia fizyczne wpłyną dobrze] również na jego pamięć. Nie chcąc się wypowiadać nazbyt autorytarnie, uważam że takie działanie przyniesie wymierne korzyści. Chcę [po prostu] wykorzystać czas, o którym przed chwilą powiedziałem, na rzecz, jaka wydaje mi się najbardziej odpowiednia dla Pana Stanisława.

Wiem, że Pan Hrabia życzy sobie, aby edukacja jego syna szła szybciej niż u innych dzieci, idących trybem normalnych klas, i w konsekwencji nie powinienem naciskać na dwa dni wolnego w tygodniu, ale moja prośba jest uzasadniona zupełnie innym odczuciem niż to, jakie żywi Pan Hrabia. Dlatego też pozwolę sobie wyjaśnić moje podejście bez ogródek. I tak powinna zrobić osoba, która pewnego dnia będzie odpowiedzialna za edukację Pana Hrabiego Mniszcha.

1. Jeśli zaświadczenia, jakie otrzyma Pan Hrabia od prefektów, nie byłyby zgodne z czasem trwania normalnych lekcji w klasie, powiedziano by, że został on potraktowany jako wielki pan, że się go faworyzuje, i miano by rację.

2. Gimnazjaliści, którzy mają dobrą pamięć i o wiele więcej wolnego czasu, nie mają go jednak wystarczająco, aby nauczyć się z sukcesem rzeczy, jakich się od nich wymaga po roku nauki. Wynika to z faktu, iż zakres materiału jest szacowany [teoretycznie] według możliwości pracy i zaangażowania, jakiego można się spodziewać po młodzieży. Pan Stanisław, którego dzień wypełniają różnego rodzaju zajęcia, może mieć nie więcej jak trzy czy cztery miesiące odpoczynku na koniec roku i nie powinien oczekiwać, że będzie lekko podążał takim trybem nauczania jak inni uczniowie, tym bardziej, że pojawiają się dwa problemy nie do przejścia: jego pamięć i niewielka ilość godzin, jeśli chodzi o łacinę. Po ponad sześciotygodniowych obserwacjach jestem w stanie potwierdzić Panu Hrabiemu, że jeśli wymagałby więcej od swojego syna, byłoby to równoznaczne z pragnieniem niemożliwego i działaniem na jego krzywdę. Jeśli Ojciec Lucas mówiłby coś innego, zwyczajnie Pana okłamuje i taki stan będzie trwał nadal. Będzie w ten sposób chciał podliznąć się Panu Hrabiemu, który bez wątpienia musi pragnąć z wielu powodów szybkich postępów swojego syna.

Ojciec Lucas może i będzie starał się wymusić to na ojcu [uczniaku], ale nigdy na mnie. Czyż nie muszę wciąż wysłuchiwać jego skarg? Codziennie narzeka, że Pan Stanisław ma bardzo mało chwil na naukę łaciny, że nie powinien liczyć na trzy lub cztery miesiące do swej dyspozycji pod koniec roku. [Takie nastawienie] nie sprzyja postępom. Nie lubię dyskusji z nikim, mniej jeszcze z księżmi niż z innymi, dlatego też w poniedziałek nie wdałem się w dysputę z Ojcem Lucasem, kiedy powiedział w mojej obecności do Pana Hrabiego zupełnie inne rzeczy niż te, które mi mówił wielokrotnie od czasu mojego przybycia. Ponieważ jednak wiem, że położenie szlachetnego rodzica byłoby nieszczęsne, gdyby cały świat prześcigał się w chęci oszukania go, ja zawsze mówiłbym prawdę, gdyby mnie o nią zapytano. Wolę to niż bycie człowiekiem, który szuka jedynie poklasku, nieustannie przytakując, kiedy sumienie każe mu mówić „nie”, który nie chce musieć oczyszczać się w przyszłości ze stawianych mu zarzutów. Człowiek powinien zamilknąć albo nie wahać się mówić i być szczerym, nawet jeśli trzeba ponieść tego konsekwencje, ponieważ prędzej czy później sprawiedliwość zwycięży.

Z moich szczyrych wywodów należy wyciągnąć wniosek, iż będzie z korzyścią dla Pana Stanisława, jeśli na jedną klasę przeznaczy się cały rok. Wtedy nauczy się wszystkiego, co składa się na tę klasę, jak trzeba, a więc doskonale. Poza tym brak przerwy wakacyjnej nie sprawi, że Pan Stanisław dalej zajdzie. Pamięć ma swoje granice, i niezależnie od tego,

co się uczyni, nie można jej zwiększyć, zmuszając do pracy, można jedynie – odpowiednio ją ćwicząc – sprawić, że będzie mniej niewdzięczna.

Z tego co powiedziałem, nie należy wnioskować, że Ojciec Lucas nie posiada talentu. Ma go bardzo wiele, wspaniale objaśnia. Ponieważ jest wychowawcą, można zalecić mu, jaką formę pracy powinien przyjąć. Jeśli Pan Hrabia zaakceptowałby moje przemyślenia i zadałby sobie trud przetłumaczenia na niemiecki planu, jaki miałby być wdrożony wobec Pana Stanisława, a Ojciec Lucas się do niego dostosował i doskonale wypełnił, Pan Stanisław na pewno by na tym skorzystał.

Mimo że Pan Stanisław ma bardzo słabą pamięć, oczekiwania Pana Hrabiego nie mogą być przeciętne. Mogą być delikatnie niższe, ale nic poza tym. Wcześniej mówiłem całą prawdę. Podobnie byłoby, jeśli chodzi o wady Pana Stanisława; przekazywałbym wszystko bez ogródek, ponieważ inaczej niechybnie wystawiałbym moją osobę na niekończące się zarzuty w przyszłości. Z całą stanowczością mogę stwierdzić, że w przypadku Pana Stanisława jedynym problemem jest brak [dobrej] pamięci. [Poza tym] jest łagodny, dobry, wrażliwy i szczerzy. Wobec mnie bardzo często zachowuje się ujmująco, co wyjątkowo dobrze wróży na przyszłość. Nieustannie zadaje pytania i – gdyby nie było się wystarczająco wykształconym, aby udzielać mu odpowiedzi, bądź nieustannie czujnym – niejednego zapędziłby w kozi róg. Wszystko to przemawia za tym, że zalety jego umysłu pewnego dnia odpowiedzą tym jego serca. Powtarzam jednak uparcie, że jego pamięć musi być ustawicznie ćwiczona, inaczej pewnego dnia będzie się żałowało chęci sprawienia, aby siedł z nauką szybciej, niż na to pozwalałyby jego siły.

Ponieważ Pan Stanisław niebawem zacznie uczyć się historii (po tym jak pozna wystarczająco mitologię), życzyłbym sobie, aby Pan Hrabia poświęcił kilka ludwików na zakup *Histoire des hommes*<sup>17</sup>. To nowa książka, jaką znam, która będzie odpowiednia w bibliotece syna Pana Hrabiego. Ta książka oraz traktat o architekturze Vignoli<sup>18</sup> to jedyne dzieła, jakich bym sobie życzył i jakie byłyby mi potrzebne, aż do czasu, kiedy Pan Stanisław nabędzie nową wiedzę. Będzie można o tym myśleć dopiero, gdy zacznie uczyć się retoryki. Taka jest moja szczerza opinia. Nawet gdyby nie miało to zostać wprowadzone w życie, moja miłość własna na tym nie ucierpi, a Pan Hrabia niech będzie pewien, że wszystko, co zaleci, mimo że będzie sprzeczne z moją opinią, wypełnię co do joty. Mówiąc prawdę, bez żadnych ogródek, nie będę targany niepokojem patrzenia na to, że rzeczy idą zupełnie inaczej, ani odpowiedzialnym za to, co stanie się pewnego dnia, jeśli pójdzie się drogą przeciwną do tej, którą wydaje mi się, że trzeba obrać.

Jeśli jednak intencją Pana Hrabiego byłoby ułożenie nauki jego syna zgodnie z moim punktem widzenia, który miałem honor mu przedstawić, poprosiłbym, aby sam przygotował streszczenie moich uwag i przedstawił je Ojcu Lucasowi (po uzgodnieniu tego z Ojcem Hoffmanem, co nie będzie trudne), wyznaczając mnie jako ich wykonawcę. Z góry wiem, że

<sup>17</sup> Być może miał na myśli *Historie des Hommes. Histoire nouvelle de tous les peuples du monde* – wielotomowe dzieło Jean-Baptiste-Claude Delisle de Sales, które ukazywało się w latach 1779-1785.

<sup>18</sup> Jacopo (lub Giacomo) Barozzi da Vignola (1507-1573) – włoski architekt i teoretyk architektury, znany także jako Vignola, jeden z najwybitniejszych architektów II połowy XVI wieku. Twórczość architektoniczna Vignoli łączy cechy renesansowe, manierystyczne i wczesnobarokowe. Jako teoretyk architektury był autorem ważnego traktatu *O pięciu porządkach w architekturze (Regola delli cinque ordini dell' architettura, 1562, wydanie polskie w 1955) wzorowanego na Witruwiuszu, oraz wydanego pośmiertnie *Due regole della prospettiva pratica (Dwie reguły praktycznej perspektywy, Bolonia 1583)*. Zmarł w Rzymie, został pochowany w Panteonie.*

ta zmiana może mu się nie spodobać. Nie martwię się jednak o to zbytnio, mając na uwadze jedynie dobrą przyszłość Pana Stanisława. Nie widzę innej drogi do osiągnięcia tego celu, jak tylko poprzez wprowadzenie etyki, historii naturalnej, listowności oraz zrezygnowanie z niepotrzebnych wyjaśnień i wykorzystanie godzin przeznaczonych na łacinę tak, jak wydaje mi się możliwe to uczynić.

Wiem z doświadczenia, że nadmierna szczerłość zawsze jest odbierana dość nieprzychylnie. Byłbym jednak niepocieszony, gdyby nie spodobała się ona Panu Hrabiemu Mniszchowi, którego niezmiernie szanuję. Poza tym, nie mogąc nigdy zmusić się do pozoranctwa, które napawa mnie największym obrzydzeniem – czego świadkiem jest Pan Hrabia de la Tono [?] – podjąłem się przelania moich myśli na papier. Myślenie jest kwestią względną i można – ze szlachetnym sercem i najczystszyimi intencjami – uczynić coś złego i samego siebie oszukać. Najczęściej ani oskarżony, ani oskarżyciel nie mają całkowitej racji. Ośmielam się mieć nadzieję, że w przypadku Hrabiego Mniszcha nie wystawiam się na takie ryzyko i – jeśli moja szczerłość wydała mu się zbyt nachalna – zechce mi ją wybaczyć, przypominając sobie, że nie mam żadnego osobistego awantazu ze zmian, jakie proponuję w edukacji syna Pana Hrabiego, oraz to, że każdy guwerner jest szczęśliwszy, wykonując ślepo rozkazy, jakie otrzymał, niż chcąc ustalać nowy plan (zaakceptowany przez rodziców!), za który – mimo najszlachetniejszych motywów, jeśli rzeczy źle się potoczą – uczyni się go w konsekwencji jedynym odpowiedzialnym.

Tłumaczenie z języka francuskiego Anna Pikor-Półtorak